

**Maszyny****Przełożył Leszek Engelking**

Maszynom drukarskim rozpadają się wnętrzności  
 dęby się wyginają – tyle śniegu napadało  
 idziesz pośród tych ruin natury  
 idziesz w tym marazmie epoki maszyn elektrycznych

I

swobodnie potrząsasz swym naturalnym wdziękiem  
 w lekkim powiewie zniszczenia

Milczysz za partnerów masz słowa

Jedyna

pięknem farby drukarskiej naznaczona  
 i znakiem – to sowa  
 Unosisz te dęby wygięte

Prostujesz

A dni płyną w poszarpanym szablonie życia  
 Ciągłe samotni

pełni spokojnej wściekłości

niewierzący że wybulgocze

ta lawa naszych parszywych wnętrzności

zakłeta w szurzących norach dyszy

Nagle unosi się korona drzewa

śnieg opada zepchnięty ciężarem

którego nie da się nazwać

zdechły wszystkie możliwości

Tylko maszyny huczą w chwiejnym rytmie produkcji

nowych sytuacji

nowych miłości

nowych doświadczeń

Tylko maszyny huczą w chwiejnym rytmie ciągle nowych błędów

Aż do fali wściekłości nie do opanowania

Idzie od lady do lady  
drogą którą jej narysowano  
zbieracz petów gapi się w milczeniu  
ust nie otwiera  
głupieje kiedy myśli  
i spojrzenie odwraca się gdzieś obok  
to dyszące ciepło umyka ruchem łasicy  
tylko cichy las smutku zostaje  
w górach które skazały się na wybetonowanie  
wybudujemy schody ruchome  
zmęczeni życiem  
Bolą nas nogi a Boga nie widać  
odłamki jego snów wychodzą jako obrazki do kolorowania

Jak to widzisz ty Jirko  
kiedy ciemność gęstnieje nad klubem  
starasz się być wesoty  
deszcz pada w smutku  
głos się rozlewa i piwo  
Z chmurną twarzą  
znikła gdzieś w mroku  
jak zawsze gdy ją dostrzegę  
Smutna i piękna niby skarby świata całego  
więc nigdy się do niej nie odezwę  
budzi wielki lęk  
do tojadu wilczomoru  
też nie mówię  
A z ciemności ozwał się słaby dźwięk  
Może szloch  
Może śmiech

Ten cień tam za mną to tylko cykuta  
gdy okręt płynie tak szkielet skrzypi  
Ten cień tam za mną to tylko stan inny  
to dziwne chwile kolejnego jutra

Dziwne maszyny ludzkiego języka  
narządy mowy zamętu i samoobrony  
nagle zaskrzypią i ucichną  
Tylko ciemność i smutek

wrzesień

jakby to był ich miesiąc  
pędzący ku październikowi  
ostatniej eksplozji  
kiedy ciemna twarz ze smutku  
przebija się do śmiechu

A potem już tylko chłód listopada  
zostawić siebie  
i każdy sam  
w ludzkim zamęcie  
albo zwycięży albo będzie  
zwyciężony

Niech więc zimowe zabrzmiał pienia  
dla wszystkich którzy przez to przeszli którzy

chcą wziąć głęboki oddech  
odegnąć tylko ciężar przygnębienia  
Tonem do przodu i tonem w tył potem  
od tego padłby nawet pomiot szurzy  
tylko że nie ma drogi z powrotem  
skoro pozwoliliśmy  
zdechnąć maszynom drukarskim  
a na poboczach już nie rośnie nic  
jest tylko ziemia mokra od wspomnienia

więc zakrzyknęliśmy sobie  
tylko wieczorem  
tylko tak  
brzmi to jak jakaś pościelowa  
ale we wszystkim czyha rak  
na zgniłe resztki wspomnień  
ma powiew co już dawno zwietrzał  
ale we wszystkim siano ożywa  
trawę co czeka na koszenie  
tylko wejść  
co się tym zaczyna  
i nad czym chcemy wpaść w zdumienie?



František Kowolowski, objekt *Hlava* (obíekt *Głowa*)